Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 16.** Leszno, dnia 17. Października 1835.



Rozbojnicy we Włoszech.

Włochy wychwalone pod niebiosa dla swéj urodzajności, łagodnego klimatu i pięknego nieba, słyną także z mściwego i zdradliwego charakteru mieszkańców. Być może, iż ten obraz jest trochę przesadzony, nie jest atoli zupełnie fałszywy.

Że Włosi są mściwi, to każdemu wiadomo: sami się tego nie zapierają; a zapytani, dla cze-

go będąc gorliwymi katolikami, zapominają słów Chrystusa, który nakazał miłować swych nieprzyjaciół, zwykli odpawiadać: „Chrystus pan nie narodził się Włochem, gdyż natenczas nie byłby tego prawa postanowił." — Męztwo Włochów jest także w podejrzeniu: w niczém prawie nie podobni do owych sławnych przodków swoich Rzymian, którzy świat cały zawojowali, których męztwa i patryotyzmu żadna przeciwność osłabić nie zdołała. Teraźniejsi potomkowie owych bohaterów nie zwykli się na otwartem polu spotykać z nieprzyjacielem; lecz skrycie z zasadzki zabojczym sztyletem godzić na jego życie. Jednakże poczęści i niedziw: oddawna pozbawieni własnego rządu, często zmieniali panów, a przez wewnętrzne zamieszki i wojny do reszty podupadli i zniewieścieli. Z tem wszystkiem, że pod dobrym i sprężystym rządem do poprawy zdolni, uczy tego historya ostatnich czasów.

Jak naród tak i kraj w zaniedbaniu: tam gdzie przedtem swobodny rólnik z obfitych niw złote zbierał plony, i z ochotą pierwiastki bogom swym poświęcał, tułają się teraz nędzne żebraki w łachmanach: tam, gdzie niegdyś stały pyszne i bogate miasta, wsie, wspaniałe pałace, świątynie i roskoszne wille; teraz smutne tylko ruiny dawniejszą przypominają wielkość. Pyszny Rzym, niegdyś stolica świata, licząca przeszło million mieszkańców, dziś ma zaledwie piątą część dawniejszéj ludności: ruiny prawie dwie trzecie części miasta zajmują.

Jak wszystkie niemal południowe ludy, Włosi mają wielką skłonność do lenistwa, i ztąd tyle tam jest bandytów i łotrów. Bandytami nazywają właściwie takich łotrów, którzy za pewną zapłatę podejmują się zabić człowieka. Bandyta nie zawsze jest rozbójnikiem. Jeżeli się podejmie kogo zamordować, zwykle dotrzymuje słowa, choćby go to życie nawet kosztować miało. Kto więc w pierwszym zapale sam swego przeciwnika nie przebije, najmuje bandytę; ztąd też w żadnym prawie ucywilizowanym kraju nie słychać o tylu morderstwach co we Włoszech. Rozbójnicy są plagą mieszkańców, a postrachem dla podróżnych; przeto rzadko kto bez straży puszcza się w daleką drogę. Z okrzykiem: na ziemię! napadają podróżnych. Kto się wzbrania albo opiera, bez litości bywa zamordowanym. Bandyci zuchwalstwo swoje nieraz już tak daleko posuwali, że przedawali karty bezpieczeństwa, których okaziciel był bezpiecznym od wszelkiéj napaści. Zwierzchność nie miała tyle władzy, aby poskromić tak ohydny nierząd, a podobno nieraz używała ich do własnych celów.

Na obrazku widzimy grupę takich bandytów, czyli rozbójników w nocnéj kryjówce, przy słabym blasku xiężyca i nałożonem ognisku w zwyczajnych ubiorach: stoją oni na straży przy sędziwym kapłanie i młodéj dziewicy, których za wielkim okupem, krewnym wydać przyrzekają; a w razie odmówienia wyznaczonéj summy, okropną grożą śmiercią. Jęki i narzekania nieszczęśliwych, naprożno obijają się o głuche skały: z oburzającą obojętnością siedzą te łotry na około, gotując się do nowéj wyprawy, a jeden z nich wypróżnia baryłkę gorącego trunku. Ten sposób wydzierania pieniędzy we Włoszech, jest bardzo pospolity: biada temu! kto nie złoży okupu; pewno nie ujdzie śmierci. Najzawołańsi bandyci są w Kalabryi, i tutaj Francuzi po opanowaniu Włoch, chcąc w kraju zaprowadzić porządek i bezpieczeństwo, krwawe boje z nimi staczać musieli.

Nagrobek Kazimierza Wgo w Krakowie.

O największy z Monarchów! ty którego zwłoki,
Zbyt rychło duch opuścił porwany w obłoki!
Twa dłoń straszna dla zbrodni, dla cnoty łaskawa,
Dała nam przemysł, miasta, rękodzielnie, prawa.
Pokój wam i cześć wieczna drogie dla nas kości!
Możnaż winić twą słabość, dziwiąc się wielkości? ...
A łzy, które po tobie lud wylewał cały
Są najpiękniejszą częścią nieśmiertelnéj chwały. ..

(Wężyk.)

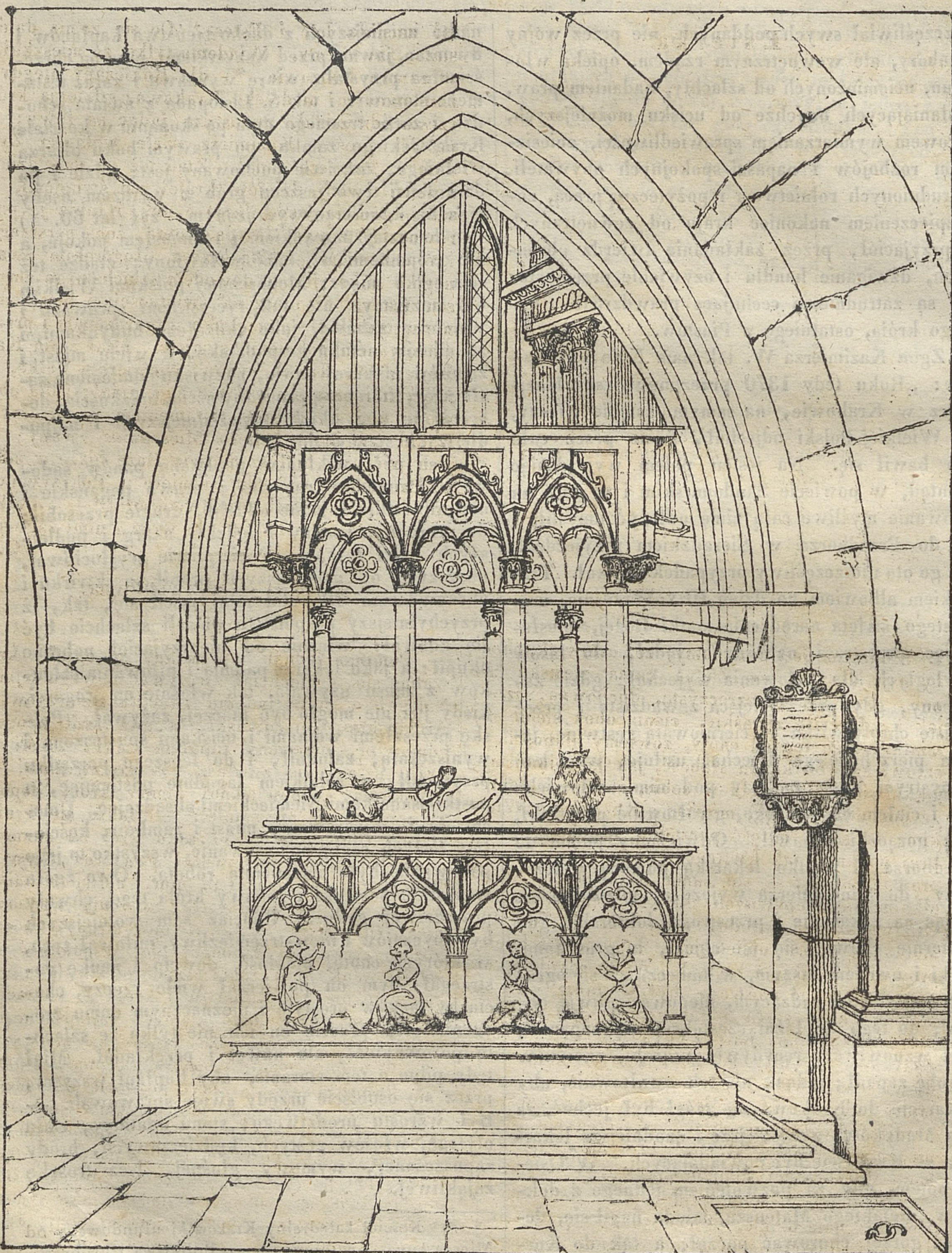
Jeżeli z istotnego użytku i prawdziwego poświęcenia się dla bliźnich, ludzi sądzić będziemy, tedy z żalem wyznać trzeba, że nie wiele było w tem znaczeniu wielkich mężów. Łatwo wprawdzie wyliczyć długi szereg wielkich wojowników, którzy świat cały zaburzyli, a dla czczéj sławy i osobistych widoków, rozlewali krew niewinną. Któż nie słyszał o Sezostrysie, Cyrusie, Alexandrze, Cezarze i tylu innych im podobnych? Znamy i takich, co przepychem i wspaniałością świat zadziwiali, i dla uwiecznienia swéj pamięci, pyszne wznosili gmachy, zakopując w nich skarby i pomyślność swych poddanych. Ale tych, co zaparłszy się siebie, nie dla próżnéj sławy, lecz dla dobra współbraci swoich żyli, ich tylko losem zajęci, z poświęceniem własnego szczęścia: owych prawdziwych dobroczyńców, których sława tym pewniejsza, im więcéj kosztowała ofiar; takich monarchów liczba jest nader szczupła. Byli jednak w każdym narodzie; lecz częstokroć poddani nie poznawszy się na nich, odpłacali im się niewdzięcznością za doznane dobrodziejstwa: sprawiedliwa dopiero potomność, wolna od uprzedzeń i namiętności, które częstokroć uwodzą współczesnych, z wdzięcznością ich imiona wymawia, i za wzor przyszłym wiekom do naśladowania podaje. — Kazimierz W. od zazdrosnych możnowładzców królem chłopów nazwany, mimo wad niektórych w prywatnem pożyciu, był królem prawdziwie wielkim; bo

uszczęśliwiał swych poddanych, nie przez wojny i zabory, ale wewnętrznym rządem, opieką włościan, uciemiężonych od szlachty, nadaniem praw, zasłaniających onychże od ucisku możniejszych, surowem wymierzaniem sprawiedliwości, zniesieniem rozbojów i napaści spokojnych obywateli, zatrudnionych rolnictwem i pożyteczną pracą, zabezpieczeniem nakoniec kraju od zewnętrznych nieprzyjaciół, przez zakładanie twierdz obronnych, dźwiganie handlu i ożywianie przemysłu: oto są zatrudnienia cechujące prawdziwie wielkiego króla, ostatniego z Piastów.

Zgon Kazimierza W. tak nam Kromer opisuje: „Roku tedy 1370 przezimowawszy Kazimierz w Krakowie, na samym wstępie wiosny, do Wielkiéj-Polski odjechał, gdzie przez całe lato bawił się. Na jesień potem wyjeżdżając ztamtąd, w powiecie Sandomirskim i w Rusi na polowanie myśliwe całą zimę odłożyć umyślił, i już do Przedborza w Sieradzkiem przyjeżdżał, gdy go oto nieszczęśliwy przypadek spotkał. Trafunkiem albowiem na dzień 10ty Września, uroczystego święta narodzenia matki Bożéj, niesłuchając przestrogi nabożnych ludzi, do lasów przyległych dla polowania wyjechał: gdzie zachęcony, gdy przez miejsca zawadziste i przez łomiste chrostowiska w cierniowatą gęstwinę, jelenia pierzchającego dojechać usiłuje, wnet koń w bystrym biegu padłszy pod nim, człowieka laty i ciałem obciążonego, gwałtownie przytłukł, i aż gorączki nabawił. Odwieziony potem do Przedborza, i prędko lekarską pomocą pokrzepiony, do Sandomierza wyjeżdża, gdzie nic nie dbając na zakazanie i przestrogę doktorską, gdy pomiernie chować się nie chciał, a gruszkami, jabłki i owocem inszym, w tamecznych się ogrodach znamienicie rodzącym, niepowściągliwie objadał, do tego w łaźni częstokroć się zaparzał, wnet wznowiwszy recydywę gorączki, znowu w chorobę zapadł; jednak nie tak gwałtownie, aby w karecie do Krakowa nie mógł był jechać, za radą Medyków, wcześniejsze i snadniejsze lekarstwa w Krakowie być powiadających. W Osieku potem, gdy za pozwoleniem jednego z doktorów, niejakiego Mateusza, miodu napił się, dopieroż gorzéj chorować począł; a tak do Korczyna przecie, a ztamtąd do Krakowa, dnia ostatecznego Października zawieziony. Tu natychmiast przyzwawszy do siebie Floryana, biskupa Krak. i Władysława xiążę opolskie, siostry swéj wnuka, który był w tychże dniach od Ludwika króla Węgierskiego posłany, wezwawszy nadto zacniejszych z duchowieństwa kapłanów i dworzan, jawnie przed wszystkiemi, jako na chrześcianina przystało, wiarę wyznawa i zaraz testament stanowi: i tak 5. Listopada z świata schodzi, i zaraz trzeciego dnia po skonaniu w kościele Krakowskiego zamku, po prawym boku ołtarza wielkiego, uczciwie pochowany jest; gdzie i po dziś dzień trwa jeszcze grób z wyrazem osoby jego na marmurze wydrążonym: żył lat 60. *) Pan bardziéj porządkiem i rzemiosłem pokoju, a niż wojennemi dziełami wsławiony: ztądże też sam tylko między Monarchami polskimi Wielkim był nazwany: nie tak rycerskiemi sprawami i waleczną zabawą, jako okazałemi budynkami, i znamienitą sztuką gospodarską, a wielu miast i zamków obmurowaniem, nazwisko pomienione zasługując, którego sprawiedliwością, ludzkością, dobrocią u wszystkich najprzedniejszych i najpodlejszych stanów dostąpił.

Ten król wikłaninę poplątaną panów sądowych i urzędów rozwinął; prawa pogańskie i niesprawiedliwe jedne oddalił, drugie przerobił: do przystępu snadny i ludzki, skarg i podlejszych ludzi łaskawie i cierpliwie wysłuchiwał, uboższych od możniejszych bronił, a skwirku i ukrzywdzenia ich nad nimi mścił się, tak, iż przychylniejszy pospólstwu aniżeli szlachcie być się zdawał: więźnie od nieprzyjaciół pobrane okupił: a jako lekarze palenia i piłowania członków z musu używają, tak właśnie on srogości, kiedy już nie mogło być inaczéj, zażywał. Polskę przeszłemi wojnami i uciskami spustoszoną i wyniszczałą, zaludnił, i do lepszego porządku przywiódł, z rólnikiem łagodnie postępując, a pustki osadnikami Niemieckiemi obsadzając. Umocnienie i obwarowanie miast i zamków, kościołów bożych cegłą pomurowanie, wszystko to jego panowania było znamienitą robotą. Owo zgoła wszystkie postępki i zabawy króla tego, chwały prawdziwéj godne. Chociaż sam wolniejszych był obyczajów i niewstrzemięźliwy, miłował tych, w których cnotę, biegłość, dowcip i naukę postrzegał: tym on powierzał wiele rzeczy, chociażby tacy w prostym i nieznacznym domu zrodzeni byli; przecie on ich nie tylko ze szlachtą porównywał, ale nawet i przekładał. Miał tedy pilne o tem staranie, aby kapłani wszyscy, przez się osobiście urzędy swoje sprawowali. — Był wzrostu urodziwego, stanu udatnego, ciała otyłego, włosów gęstych, kędzierzawych, brody zapuszczonéj, wymowy głośnéj, lecz troszkę zająkliwéj.

*) Kościół katedralny Krakowski ufundowany od Mieczysława, opatrzony przez Bolesława Chrobrego, odnowiony po zgonie przez Nankiera, biskupa Krakowskiego roku 1320, mieści w sobie wiele nagrobków Monarchów; zwłoki Władysława Łokietka prostym głazem pokryte, nagrobki Kazimierza W. Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka nie mają również napisów; ale znaki królewskie, płaskorzeźby i ustne podania wskazują miejsce spoczynku każdego.



Nagrobek Kazimierza Wgo w Krakowie.

Pochowany jest, jak się wyżéj powiedziało, w Krakowie, po prawéj stronie ółtarza w kościele katedralnym, gdzie dotąd widać nagrobek jego, osobę i twarz, jaką miał za życia, wyrażający, a który nam wiernie obrazek przedstawia.

Esterka.



Słońce nie jest bez plamy, cóż człowiek, choćby największy? — Żadna cnota ziemska nie może być tak przezroczystą, duchowną, iżby, jak każde ciało ziemskie, cienia obok siebie nie miała. Cień ten od cnoty, zowiemy słabością w człowieku; bo każda słabość, jak ją pojmujemy, jakkolwiek będzie zła w sobie, zawsze z dobrego pochodzi. I tak, mówiąc o Kazimierzu Wielkim; ta sama miłość porządku i pokoju, która kraj pod nim tak kwitnącym uczyniła, i rządne prawa nadała; — ta sama była powodem, iż lękając się niepewnych skutków wojny, z prawdziwą szkodą narodu, ustąpił Krzyżakom Pomorza, o które ojciec jego Łokietek tyloletne prowadził walki, a które Kazimierz bardziéj niż kiedy odzyskać naówczas był w stanie. Ta sama miękkość serca i łaskawość dla niższych, które mu chlubne imię króla kmiotków zjednały — uczyniły go zbyt słabym na powaby niewieście, i były zapewne przyczyną, iż przedmioty upodobania swojego, wybierał często z najniższéj klassy narodu. Wybór ten wprawdzie nie zmienia natury słabości tego monarchy, większy wszakże jéj stopień oznacza.

Dwa tylko imiona ulubienic Kazimierza, zachowały nam dzieje. Pierwsze jest: Rokiczana, Czeszka, niewiasta rzadkiéj piękności, jak mówią kroniki; i Estera czy Hestera żydowka, zapewne od tamtéj piękniejsza, gdyż dla niéj to Kazimierz Rokiczanę opuścił. Przez lat wiele trwała ta miłość, aż do małżeństwa króla z Jadwigą, córką Głogowskiego xiążęcia, którą król bardzo miłował, i dla niéj wszystkie inne niewiasty, od boku swego oddalił. Pomiędzy niemi musiała być i Estera. Co się z nią daléj stało, nie wiemy. Wiadomo tylko, że mieszkała w zamku Łobzowie, *) dla Rokiczany niegdyś zbudowanym, niedaleko Krakowa, gdzie ją król często odwiedzał, zwłaszcza jadąc na łowy; i na jéj prośby Kazimierz wiele wolności Żydom w Polszcze nadał. Ztąd też po dziś dzień uczeńsi żydzi, dziejów krajowych świadomi, z wdzięcznością wspominają o niéj, i lubią ją porównywać z ową sławną Esterą, żoną perskiego króla Assuera, (Artaxerxesa, długorękim zwanego.) Jakoż jest to dowodem szlachetnego umysłu Estery, iż otoczona świetnością i blaskiem, nie wstydziła się pamiętać o wzgardzoném i prześladowaném pokoleniu swojem. Miał z nią Kazimierz W. dwóch synów, Niemierę i Pełkę, o których i przy śmierci nie zapomniał; i dla obu wiele wsi i zamków testamentem przeznaczył. Nadał też, im był herb Mieszaniec zwany; to jest, pół orła białego i dwie Róże białe w polu czerwoném. Lecz gdy Niemierę w Pokrzywnicy zabito, „gdy gwałtem podwodę brał" — a Pełka bezpotomnie umarł, herb ten wraz z nimi zaginął.

*O.

Barbara Radziwiłłówna.

(Koniec)

Pomimo jednak téj zmiany w opinii, król wahał się, i niechciał zwoływać nowego sejmu. Nalegał o to w imieniu szlachty Dzierzgowski Arcybiskup Gnieźnieński, a gdy król uporniе odmawiał, uniesiony zapałem rzekł: „Jeśli ty królu sejmu nie zwołasz, ja go zwołam! — „Biskupie! odpowiedział zimno król, dopóki ja żyję, to się nie stanie." — Jakoż się i niestało. Dopiero w 1550 roku król za namową Jana Tarnowskiego, zwołał powtórny Sejm do Piotrkowa. Szlachta na nim, mówi Kronika, inaczéj się już zachowała; o żonie wzmianki nie było. Król też ze swojéj strony, chociaż gorąco życzył, o koronacyi jéj wspominać nie śmiał. Jak atoli cnoty i dobroć Barbary, — zapewne nie bez zabiegów i króla — najzaciętsze umysły przejednać umiały, najlepszym dowodem jest Kmita. On, co się na pierwszym Sejmie w obec senatu i posłów zaklinał, iż przed nią Marszałkowskiéj laski podnosić nie chce i nie będzie; teraz po skończonym Sejmie, sam pierwszy jéj w Krakowie hołd uszanowania złożył, i przykładem swym innych panów do tegoż kroku pociągnął; tak, że sama królowa Bona ujrzała się zmuszona, powitać ją jako synową. Wkrótce tenże sam Kmita zaprosił oboje królestwo do zamku swego Wiśnicza, „gdzie je czcił przez trzy dni kosztownie, i udarował wszystkie tak, iż z dworu żaden nie był, któryby bez upominków odjechał. — Był też królowi wszelką pomocą do koronacyi Barbary, a iż o tém na Sejmie nie postanowioném nie było, pierwszy

*) Zob. Przyjaciela Ludu Nro. 41.

doradził, iżby xiążęta lenne dla złożenia hołdu królowi, wraz z Panami Rad do Krakowa wezwać, aby tak i Barbara przy tym zjeździe koronowaną być mogła. *) Jakoż stało się to dnia 13. Listopada 1550 roku.

Piękny zaiste był to dzień dla Zygmunta Augusta, gdy ukochana małżonka, królewską przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego uwieńczona koroną, obok niego na majestacie zasiadła, i wraz z nim od postronnych xiążąt lennicze odbierała hołdy! — Był to pierwszy i ostatni dla Barbary dzień chwały i szczęścia na tronie. Z dawna już trawiona wewnątrz niepojętą lekarzom chorobą, gasła powoli przed oczyma ludzi, jak jasna gwiazda przededniem. W sam dzień koronacyi, gdy otaczający ją z uniesieniem winszowali jéj korony i berła, ona jedna przeczuwając bliską śmierć swoją, odpowiadała z uśmiechem i łzami: „do innéj mię wkrótce korony pan mój niebieski powoła. Proścież tedy go za mną, aby to ziemskie berło, którego mi winszujecie, na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił.“ **) Przed jednym tylko Augustem, którego zbyt ufna miłość ślepym na niebezpieczeństwo żony czyniła, ukrywała swoje przeczucia. Ale ziściły się zbyt rychło. W następującym 1551 roku dnia 6. Kwietnia, czując zbliżającą się ostatnią godzinę, opatrzona Sakramentami, wezwała do siebie małżonka, i ciesząc go w nieutulonym żalu, nadzieją połączenia się w wieczności, zarzekła go na miłość ziemskiéj ojczyzny, aby drugą po niéj wziął żonę, i zacny tron obu narodów potomkowi ze krwi Jagiellońskiéj przekazał. ***) Obiecał rozczulony August, a ona mdlejącemi rękami za szyję go wtedy objąwszy, usta jego przycisnęła do swoich, i podniósłszy ku niebu oczy zalane łzami, jakby dłań o błogosławieństwo błagając, w tem ostatniém uściśnieniu miłości, Bogu ducha oddała.****)

O żalu po jéj śmierci Zygmunta Augusta świadczą wszyscy kronikarze współcześni. Sam on jéj ciało odprowadzał do Wilna, gdzie je obok pierwszéj swéj żony, na zamku w kaplicy Ś. Kazimierza, ze czcią królewską pochował. A jako wieczną po niéj żałobę, nie tylko że sam odtąd na zawsze czarny kolor przywdział, ale nawet pokoje w Knyszynie, gdzie najczęściéj lubił przebywać, czarnem obiciem powlec rozkazał. Pamiątki też jéj przez resztę życia nosił zawsze przy sobie, i nieraz dostrzeżono, jak płakał, patrząc na nie. — Cały naród podzielał żałość królewską. Ogólne mniemanie oskarżało królową Bonę, iż ona to przez najętego doktora, Włocha, zadała powolną truciznę nienawistnéj sobie synowéj; i jest wielkie do prawdy podobieństwo, że posądzenie to niesprawiedliwem nie było. — Wkrótce też Bona, synowi i narodowi obmierzła, opuściła na zawsze Polskę, unosząc z sobą skarby i złorzeczenia ludu. Dziś jeszcze są wieści gminne, o wszystkich prawie zamkach należących niegdyś do królowéj Bony, iż w nich duch jéj dręczony od czarta, lub straszący poczciwych ludzi, pokutuje za śmierć Barbary. *O

*) Kronika Bielskiego.

**) Rękopism współczesny.

***) Tenże rękopism.

****) Tenże rękopism.

Relacya naocznego świadka o straceniu razem 14stu mniemanych czarownic w drugiéj połowie 18go wieku.

Jakkolwiek Stanisław August starał się usilnie o wykorzenienie szkodliwych przesądów, przez upowszechnienie światła w narodzie; jednakże wielkie jeszcze wtedy, mianowicie zaś w pierwszych latach jego panowania, działy się bezprawia i okrucieństwa, czego jest dowodem następujące zdarzenie.

W roku 1775 we wsi **Doruchowie**, w powiecie ostrzeszowskim, odbyła się w miesiącu Sierpniu okropna exekucya na **czternastu** kobietach, posądzonych o czarodziejstwo. Było w téj wsi trzech dziedziców: ich nazwisk dla tego nie wymieniam, aby w ich potomkach, jeżeli są jacy, nie wzbudzać przykrego wspomnienia. Dotychczas jest tam kościół parafialny, a wuj mój był naówczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rólnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim. Pewnego wieczora mając się już udać na spoczynek z wujem (bośmy w jednym pokoju sypiali), usłyszeliśmy krzyk blisko probostwa. Nie widząc ognia, tylko słysząc jęk płacz i narzekanie, wychodzimy na dwór, pytając, co to znaczy? Na co Podstarości (tak wtedy ekonomów nazywano) odezwał się: „**z rozkazu pana pojmujemy czarownice.**“ Pojmano ich **siedm** téj nocy; pięć żon gospodarskich, jednę wdowę, i jednę służącą dziewczynę. Wróciwszy do domu, wuj mój całą noc spać nie mógł. Na drugi dzień odprawiwszy Mszą ś. poszedł do dziedzica, chcąc go odwieść od karania niewinnych kobiet; lecz nic nie wskórawszy, przyszedł do probostwa w największéj niespokojności. Ponieważ rodzice moi pełni byli przesądów, wierząc w czarownice i w ich wspólność z djabłami, jak w artykuły wiary; przeto łatwo sobie wystawić można, że ich to niespodziewane zdarzenie, bardzo ucieszyło: i ja się cieszyłem, gdyż miałem wtedy lat ośm.

Tegoż samego dnia pławiono je w wodzie. Był to staw obszerny, który do dziś dnia exystuje. Ponieważ w całéj wsi i w sąsiedztwie rozruch powstał wielki, przeto zgromadziło się niezliczone mnóstwo ludu na to rzadkie widowisko pławienia czarownic: poszedłem także z drugimi, i w ciżbie nie byłbym zapewne nic widział, gdyby nie syn jednego z dziedziców, około

15 lat liczący, mając łódkę, zabrał mnie z sobą: tak więc popłynęliśmy naprzeciwko mostu, z którego czarownice pławić miano: widzieliśmy dokładnie całą ceremonią. Wprowadzano je na most, miały ręce powiązane: brano jednę kobietę po drugiéj, założono pod pachy powróz: czterech ludzi na tym powrozie spuszczało ją powoli z mostu w wodę. Żadna z nich nietonęła, albowiem suknie a zwłaszcza obszerne spódnice, nim namokły, unosiły każdą na powierzchni wody. Dziedzic był przytomny na koniu, a widząc pływającą wołał: „nie tonie! — Czarownica!“ Słowa te jak się później pokazało, były nieodzownym wyrokiem wskazującym na śmierć niewinne ofiary. Ludzie natychmiast wyciągali kobiety, i tym sposobem wszystkie siedm zostały czarownicami.

Poczem odprowadzono je na powrót do więzienia na spichlerz, powsadzano w beczki, jakich do kiszenia kapusty na zimę używają. Tam nie wolno było nikomu wchodzić, jak tylko podstarościemu, mającemu nad niemi dozor, i sześciu ludziom, z innych dóbr umyślnie na to sprowadzonym, którzy je karmili i pić im podawali. Ciekawy byłem bardzo, zobaczyć także owe czarownice. Podstarości miał syna w moim wieku: chodziliśmy razem do organisty, uczyć się czytać, i żyliśmy z sobą w przyjaźni. Ten na moje żądanie uprosił ojca swego, iż nas obu wziął z sobą, i wpuściwszy do spichlerza, drzwi na klucz za sobą zamknął. Usłyszawszy jęczenie tych męczennic w ciemności, wydobywające się z beczek jak z podziemnych lochów, zląkłem się okropnie, i straciwszy ochotę zaspokojenia méj ciekawości, zaledwo obejrzałem jednę tylko beczkę: wszystkie jednak podobnie były urządzone. Ta, którą oglądałem, stała na dwóch podstawach: w klepkach blisko dna wyrznięta była dziura, dość duża, czworograniasta. Kobieta wsadzona w beczkę, miała ręce i nogi z tyłu związane, które tą dziurą zewnątrz kołkiem drewnianym zatknięte były, tak, że ani stać ani siedzieć nie mogąc, przez cały czas, aż do okropnéj exekucyi klęczeć musiała. Każda beczka pokryta była płótnem grubem, a na boku przylepiona karteczka z napisem: Jezus, Marya, Józef, z przyczyny, aby djabli nie mieli do nich przystępu i nie uwolnili swych oblubienic od śmierci. Później z pobliskich wsi przywieziono, ale zawsze w nocy, już w takich beczkach uwięzionych jeszcze siedm innych kobiet; a zatem było ich wszystkich czternaście.

Zaczął dziedzic robić przysposobienie do exekucyi, kazał w boru kopać pnie sosnowe, takie, z których już biel w ziemi opruchniał, a tylko sam smół pozostał, ścinać sosny najsmolniejsze, i sążnie z nich bić. Wuj widząc przygotowania, a niemogąc odwieść dziedzica od tego krwawego zamiaru, postanowił jechać do Warszawy, aby u króla wyjednać ułaskawienie. Jakoż pojechał. Dziedzic dowiedziawszy się o tem, zaraz po wyjeździe wuja, kazał zwozić drzewo już przysposobione, na granicę pomiędzy Doruchowem a Piłą, przy trakcie, prowadzącym z Kalisza do Kempna; najprzód sosnę wielką wkopano w ziemię, i około niéj stós okrągły układano, jednę warstwę pniów i smolnych drew, a drugą słomy, na kilkanaście łokci wysokości. Ciekawością zdjęty poszedłem z synem podstarościego, oglądać stós, a widząc drabiny przystawione, chcieliśmy wnijść na wierzch. Ludzie będący na straży, aby go nie podpalono, zrazu bronili nam przystępu; atoli później dali się uprosić. Tutaj na samym wierzchu była słoma równo usłana jak na stole, i kilkanaście klocków dębowych dosyć wielkich, na każdym z nich była przylepiona kartka z napisem: Jezus, Marya, Józef, dla wyżéj wyrażonych przyczyn. Jeden z tych stróżów powiedział nam, że temi klockami przyciskać będą czarownice, aby spokojnie na miejscu leżały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O braciach czeskich w dawnéj Wielkiéj-Polsce.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że religijne zdania tak na rozwinięcie politycznych w narodzie wyobrażeń, jako też na wzrost i rozkrzewienie oświaty, najpotężniéj zawsze wpływały. Przypomnijmy sobie pod tym względem dzieje Żydów, Greków, Rzymian, a przekonamy się, że religia jest tym czarodziejskim kluczem, otwierającym nam polityczne i naukowe życie narodów. Że i z łona chrześciańskiéj religii, rozwinął się obecny stan nowoczesnych narodów, nie podlega żadnéj wątpliwości. Z téj strony uważana reformacya, jest ową ważną w dziejach świata epoką, z któréj brzemienia najnowszy świat się narodził. Za jéj to wpływem, zamknięta w niepłodnej starożytnéj formie oświata narodów, przekłuła tę twardą skorupę, i pierwszy raz rodzinnego życia uderzyła tętnem. Rozwiązał się, że tak rzekę, język narodów w ojczystéj mowie, i dopiero serdecznie i swobodnie przemawiać zaczął.

Kiedy więc przedmiot ten z siebie tak jest ważny, żywa wdzięczność należy się mężom, którzy nie tylko wartość téj prawdy ocenić umieli, ale nadto przez swą niezmordowaną pracę i głęboką naukę, nowe uczyniwszy odkrycia, udzieleniem uczonemu światu swych badań, nie mało się swym ziomkom przysłużyli. Dość liczny poczet pisarzy, Węgierskich, Lubienieckich, Friesów etc., pomnożył w naszych czasach Józef Łukaszewicz, bibliotekarz zakładu Raczyńskich, wystąpiwszy z wymienionymi tu mężami w chlubne szranki. Nie jest moim zamiarem, ani też zgadza się z przeznaczeniem pisma tego, w uczone wdawać się rozprawy; chcę tylko pokrótce nadmienić o wyszłym w tych dniach dziele: „O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkiéj-Polsce przez Józefa

Łukaszewicza w Poznaniu 1835, uprzedzając w tym względzie przesąd może nie jednego czytelnika, jakoby praca takowa nie zasługiwała sama przez się na uwagę. Każdy snopek, zgromadzony do brogów ojczystéj literatury, z żywą podzięką przez ziomków przyjęty być powinien; stać się albowiem może zarodem bujnych w przyszłości plonów; tym bardziéj, kiedy autor zajął się zbadaniem tak ważnéj materyi, będącéj w nierozerwaném związku z oświatą krajową, kiedy śledzi prawdy z tak ścisłą krytyką, i nieposzlakowaną bezstronnością; kiedy, nie wdając się w dogmata religijne, i jedynie na faktach historycznych wątek swego wywodu opierając, wystawia w głównych zarysach żywy obraz całéj reformacyi w dawnéj Polsce, kiedy nawet na stan naszego katolickiego kościoła, który rychło z Dyssydentami w zapasy wystąpić musiał, tak wielkie rzuca światło.

Na samym wstępie dziwnie autor trafił do naszego przekonania, wyprowadzając najprzód reformacyą polską nie tak z Witembergi, jako raczéj z Pragi, wykazawszy dawne i naturalne związki z Czechami, wspomniawszy, że Jadwiga wyznaczyła fundusz przy Uniwersytecie pragskim na utrzymanie pewnéj liczby młodzieży Polskiéj i Litewskiéj; że Hieronim z Pragi, wezwany przez Jagiełłę, jeździł do Krakowa w celu urządzenia Uniwersytetu Jagellońskiego; że sławny Zyska walczył w szeregach polskich pod Grunwaldem, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Powtóre przypisując właściwie Hussowi zaczęcie reformacyi na stałym lądzie Europy (Wiklef w Anglii). Już bowiem w roku 1488 mieli Czesi wydrukowaną całą biblią w ojczystym języku, gdy tymczasem tłómaczenie niemieckie, które dopiero miało nadać narodowi jednę ogólną mowę, wyszło w roku 1530; a zatem późniéj blisko pół wieku. I ta okoliczność zasługuie na uwagę, że królowa Jadwiga, pragnąc mieć liturgią w ojczystym języku, sprowadziła do Krakowa duchownych z Czech w roku 1394: ci w kościele S. Krzyża na Kleparzu (jak się wyraża Turnowski) „obyczajem ewanjelickim nie po łacinie, ale językiem słowieńskim, po polsku, odprawowali nabożeństwo.“ — Od téj epoki często natrafiamy ślady tak w historykach, jako też w archiwach naszych, rozgałęzionego zwłaszcza w Wielkiéj-Polsce Hussytyzmu, który zaproszenie Kazimierza Jagiellończyka na tron Czeski przez Taborytów tym bardziéj rozkrzewiło, chociaż wyprawa w tym celu do Czech przedsięwzięta spełzła na niczem.

Usposobione umysły (mówi daléj autor) tym skłonniejsze były do przyjęcia reformacyi w Witemberdze zdziałanéj: Samuel Dominikan Poznański, i pierwszy tłómacz pisma S. na ojczysty język Jan Seklucyan, kaznodzieją przy kościele P. Maryi Magdaleny w Poznaniu, zaczęli z ambon rozsiewać nową naukę, a Krzysztof Endorfin z Lipska, przywołany przez biskupa Latalskiego, na nauczyciela starożytnych języków przy szkole Lubrańskich w Poznaniu, korzystał z téj pory, aby jak najliczniejszych dla nowéj nauki pozyskać zwolenników; było to bowiem właśnie wtenczas, kiedy ten zakład naukowy najbardziéj kwitnął, i kiedy do niego nawet z Małéj-Polski i ze Szląska młodzież się cisnęła. Co więcéj, nawet wyższe duchowieństwo zaczęło sprzyjać nowości. Jan Łaski, synowiec Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, proboszcz katedralny, przeszedł na stronę reformacyi, i odszczepieństwem wielu księży i zakonników za sobą pociągnął.

Lecz ponieważ nowi Apostołowie Luteranizmu mało się do obyczajów polskich zastósować umieli, i powiększéj części języka nawet krajowego świadomi nie byli; przeto wyznanie to pomiędzy szlachtą nie wielu miało stronników, i najwięcéj się tylko w Prusiech i w Wielkiéj-Polsce, między narodem niemieckim rozeszło. Polacy chwycili się z tym większym zapałem nauki Kalwina, wyszłéj z Francyi, narodu, z którym polski zawsze sympatyzował. Andrzéj Prażmowski, proboszcz przy kościele S. Jana w Poznaniu, i sławny późniéj Aryanin Czechowicz, proboszcz w Kurniku, byli pierwszymi u nas zaszczepcami Kalwińskiego wyznania, i liczną szlachtę za sobą pociągnęli.

Tymczasem Ferdynand I. król Czeski, wywołał z Czech tak nazwanych Pikardystów, czyli braci Czeskich. Przybyły więc liczne gminy wygnańców do Wielkiéj-Polskiéj, i część ich osiadła w tym kraju, druga liczniejsza udała się do Pruss pod opiekę xięcia Alberta. Wrodzona gościnność narodowa, wspomnienie na dawniejsze stósunki, a nadewszystko litość nad nieszczęściem pobratymczego ludu, sprawiły, iż bracia Czescy znaleźli u nas drugę ojczyznę; a lubo na chwilę powadze katolickiego duchowieństwa ustąpić musieli, i wynieść się do Torunia, to jednakże częścią przez swój pobyt w Poznaniu, częścią przez wysełanych potajemnie z Torunia duchownych, a najwięcéj przez rzucone już dawniéj nasiona Hussytyzmu, tyle wkrótce możnych sobie zwolenników zjednać potrafili, iż najpierwsze w Wielkiéj-Polsce domy z nimi się połączyły.

(Koniec nastąpi.)

W tych dniach smutną odebraliśmy wiadomość o zgonie Kazimierza Brodzińskiego w Dreznie dnia 10. Października. Pisze nasz korrespondent: „Jest to wielka i nienagrodzona dla nauk strata. „Nikt tak, jak on nieznał i niezgłębił literatury ojczystéj, którą przez lat wiele w Uniwersytecie „Warszawskim wykładał. Nikt tak, jak on, nie zbadał i nie pojął charakteru i ducha historyi „polskiéj, we wszystkich jéj epokach i zmianach. Teraz właśnie przy znanym talencie i zupełnéj „dojrzałości umysłu, miał się zająć wypracowaniem wieloletnią pracą zebranych i przetrawionych już „w myśli materyałów. Wszystkie te piękne zamiary, skończyły się na cmentarzu Drezdeńskim.“

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)